Cena 2 zł.

PIAST

Cena 2 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17. Telefon redakcji Nr. 595-32. Skrytka poczt. Kraków I. Nr. 538. Telefon administracji Nr. 595-33. Konto P. K. O. Nr. IV-353.

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast", Spół. z odpow. udz. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr. 5 Kraków, 11 listopada 1945 Rok XXXIII

Ten, który Polsce chłopów przywrócił

W czym leży wielkość Wincentego Witosa

Dziwny jakiś tragizm dziejowy wyrył swe głębokie piętno na naszej przeszłości. Polska, stanowiąca kraj o rolniczej strukturze gospodarczo-społecznej, stała się w ciągu swych dziejów państwem, w którym chłop-rolnik zepchnięty został do roli niewolnika-pariasa. Kmieć, który z pierwszymi Piastami kładł silne podwaliny Polski Chrobrego i Krzywoustego, który pomagał dzielnemu Łokietkowi w zjednoczeniu Królestwa, który pod rozumnymi rządami Kazimierza Wielkiego, zwanego „królem chłopów", dopomagał do przeobrażenia Polski w państwo oparte na silnych podstawach gospodarczych i społecznych, wzorowanych na instytucjach cywilizowanego Zachodu, na przełomie wieków średnich przestał być współgospodarzem we własnym kraju, spadł do roli niewolnego pracownika na pańskim folwarku.

Wymarcie Piastów i przejście władzy monarszej w ręce litewskiego rodu Jagiellonów zaciążyć miało fatalnie na polskiej racji stanu. Zapomnieliśmy o naszych prapolskich ziemiach zachodnich i skierowaliśmy naszą politykę na wschód, do nowego zaś kierunku polityki zagranicznej dostroiliśmy również, ze znaczną szkodą narodową, naszą politykę wewnętrzną. Jagiellonowie zawdzięczający koronę królewską poparciu i głosom polskich magnatów i szlachty, nie rozumiejący istotnych interesów Polski, swą chwiejną polityką, mającą na celu przede wszystkim interesy dynastyczne, doprowadzili do zasadniczego przeobrażenia stosunków społecznych wewnątrz kraju.

Załamała się średniowieczna równowaga stanowa

w państwie, mieszczanin a przede wszystkim chłop pogarszaniem swojego bytu gospodarczego i społecznego opłacić musieli żądania szlacheckich elektorów królewskich. Najbardziej liczna i najbardziej polska grupa społeczna naszego narodu, co wielkie zasługi (dotąd przez historię należycie nie ocenione) dla powstania naszej państwowości położyła, co piersiami własnymi zasłaniała Polskę przed naporem wroga, co zdobyczami pługa chłopskiego powiększała jej granice, została na długie stulecia odtrącona od wszelkiego współdziałania przy pracy nad dalszym rozwojem państwa. Chłop stanowiący część narodu przestał być współtwórcą jego dalszego rozwoju i istnienia. Z twórczego podmiotu dziejów narodowych zepchnięty został na szare opłotki, aby stać się zaledwie bezwartościowym przedmiotem.



S. p. WINCENTY WITOS

Na jego pracy i znojnym trudzie rosła uprzywilejowana warstwa szlachecka. Twierdzono wprawdzie, że swe wyjątkowe stanowisko w państwie okupywała ona zapłatą krwi, hojnie przelewaną na wszelkich pobojowiskach w obronie Rzplitej. — Twierdzenie to jednak mija się z prawdą, gdy się zważy, że chłop w dalszym ciągu, tak jak w okresie panowania pierwszych Piastów stawał do obrony Polski w każdej potrzebie, że bronił jej w ciągłych zmaganiach z ościennymi wrogami, że znaczny wkład wniósł do walk o niepodległość po upadku Polski.

Umiała szlachta motywować żądania ciągle nowych praw i przywilejów swymi rzekomymi zasługami, umiała jednak zasługi szarych chłopów od pługa dyskontować na swój rachunek. Przysłowiowa „złota wolność" zasłoniła polityce szlacheckiej istotne interesy państwa. Nic też dziwnego, że na konsekwencje tej niedojrzałości politycznej nie długo kazały czekać dziejowe wypadki. Na gmachu Rzeczypospolitej rysować poczęły się zapowiedzi ruiny i upadku. Okręt państwa zeszedł na bezdroża i kierował się ku zagładzie ostatecznej. A kierunku jego nie potrafili odmienić sternicy nawy państwowej, gdyż w okresie monarchii elekcyjnej w większości wypadków byli obcokrajowcami, nie rozumiejącymi istotnych interesów Polski, bądź też zbawienne ich zamysły ratowania i uzdrowienia Rzeczypospolitej nie znajdowały poparcia wśród zwyrodniałych już rzesz szlacheckich.

Co zaś gorsze jeszcze to to, że naród polski w okresie przedrozbiorowym nie wydał spośród siebie ni jednego męża stanu, któryby potrafił naszej polityce nadać odpowiedni kierunek odnośnie spraw wewnętrznych, ani jeden z naszych polskich czołowych polityków nie zechciał zatroszczyć się o rozszerzenie podstaw naszej państwowości przez wciągnięcie do współpracy i współodpowiedzialności za losy kraju i narodu szerokich mas chłopskich. W historiografii naszej na miano największych mężów stanu dawnej Polski szlacheckiej zasłużyli sobie dwaj mężowie: Zbigniew Oleśnicki, arcybiskup krakowski i Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny. Pierwszy swą polityką uniemożliwił ostatnią szansę połączenia się Polski z Czechami i stworzenie przez to silnej zapory słowiańskiej przed germańskim zalewem, drugi przez swe koncepcje polityczne stał się „trybunem ludu szlacheckiego", ojcem chrzestnym szlacheckich buntów, zwanych rokoszami i zgubnego „liberum veto".

Nie posiadała tedy Polska szczęścia do mężów stanu na wielką miarę, co potrafiliby wielki i silny naród do istotnie wielkich celów skierować. Jeśli się zaś zważy, że przy braku dostatecznie zdrowych myśli i koncepcji politycznych, przy braku silnego skarbu i wojska, posiadaliśmy potężnych wrogów, nic tedy dziwnego, że losy naszej państwowości zostały przypieczętowane. Czekały nas upadek i niewola. Szlachta nie umiała, czy też nie chciała spojrzeć w oczy rzeczywistości, nie zatroszczyła się o wzmocnienie państwa od wewnątrz, nie dopuściła do współodpowiedzialności licznych mas chłopskich, które mogły się stać silnym ramieniem Rzeczypospolitej i jej zbawiennym puklerzem. A przecież zdarzenia dziejowe aż nazbyt często przypominały jej o tej potędze ukrytej pod chłopską siermięgą, że wspomnieć tylko o

ludowym powstaniu w okresie szwedzkiego potopu

które zadecydowało, że Polska zalana wrażymi odmętami istnieć nie przestała i na wolność się wybiła.

Do głosu w Polsce dochodzili nie ci politycy, co odważnie patrząc prawdzie w oczy umieliby narzucić zbawcze koncepcje rzeszom szlacheckim, lecz ci, co szlachcie dali sobie narzucić dalsze obwarowywanie i umocnienie jej „złotej wolności", jakże w swych skutkach ostatecznych zgubnej dla państwa i narodu. Polska stała się prywatnym folwarkiem uprzywilejowanych, co rychło przestali dbać o jej całość i bezpieczeństwo. Swą zaś polityką stanową coraz większe płoty między chłopem — stanowiącym lwią część narodu — a Polską wznosili.

Nic tedy dziwnego, że w okresie ostatecznego niebezpieczeństwa chłopi nie dali Rzeczypospolitej takiej pomocy i obrony, na jaką potrafiliby się zdobyć, gdyby upadająca Polska okazała się im matką a nie macochą.

Straciła w ciągu swych dziejów Polska miłość chłopów, ale bo też od Piastów dbać przestała o nią. Z chwilą rozbiorów nie tracił chłop niczego, nie on przestawał być dygnitarzem państwowym, nie on żegnał się ze „złotą wolnoś-

(Ten, który Polsce chłopów przywrócił)

cię". Co tragiczniejsze i bardziej przykre, od zaborców czekać go miała wolność osobista i uwłaszczenie, na co nie zdobyły się władze przedrozbiorowe, czego dostatecznie nie zrozumiały jeszcze polskie władze w okresie zbrojnych powstań o wolność i niepodległość. Chłop polski stawał się, zgodnie zresztą z założeniami polityki zaborców, chłopem cesarskim.

Teraz dopiero zdrowsze, niestety jednak nieliczne jednostki spośród polskich przywódców politycznych zdawać poczęły sobie sprawę z błędnej naszej polityki wewnętrznej w okresie przedrozbiorowym, teraz dopiero zrozumiano, że

bez chłopa, Polski nie będzie,

że on pogardzany i odsyłany ustawicznie do wideł i gnoju, otworzyć może drzwi wolności i niepodległości i stać się istotnym gwarantem jej bytu.

Aby zaś odrobić wiekowe zaniedbania, aby chłopa nazad Polsce przywrócić, pracy potrzeba było wielkiej i wprost nadludzkiej. Mimo piętrzących się trudów i przeszkód, praca ta podjęta została. A stwierdzić tutaj w pierwszym rzędzie wypada, że próby wszelkie podejmowane w tym celu z zewnątrz, przez inne warstwy społeczne narodu, zawiodły. — Chłopi sami rozpoczęli swój marsz do Polski. — Droga zaś ich mozolna była i długa. Ruch polityczny, jaki zapoczątkowali, nie od razu zdawał sobie sprawę ze swych istotnych celów, błądził początkowo po opłotkach gminnych i parafialnych, ograniczał się do żądań o opłaty przy wjeździe do miasta na targ, szamotał się w walkach o serwituty, czy subwencje krajowe na budowę mostu lub szkoły. Szybko jednak odnalazł swe istotne cele, wkroczył na właściwy gościniec prowadzący do Polski, która stać się miała po odzyskaniu niepodległości, Ludową.

Aby zaś chłopskie szeregi karnie i zwarcie zdążać miały do zwycięstwa, na ich czele stanąć musieli odpowiedni przywódcy. Było ich u początku politycznego ruchu ludowego sporo, szybko jednak na ich czoło wybił się chłop z Wierzchosławic,

Wincenty Witos

On miał się stać tym, co Polsce chłopów z powrotem przyprowadził, co z nich uczynił granitowy fundament pod jej gmachem. On miał stać się symbolicznym uosobieniem ich walk wiekowych o należne im prawa do życia i współgospodarzenia w państwie.

Posiadamy wielkich w narodzie. Wielkość ich zaś uzasadniona jest ich zasługami na polach wojskowym, gospodarczym czy kulturalnym naszego bytu narodowego. Zasługi zasługom są nierówne. Nie pora dzisiaj na przedwczesne i ostateczne ocenianie zasług Największego Chłopa polskiego, potrzebne do tego pewne oddalenie, potrzebne przyciszenie nastawienia osobistego. Mimo tego jednak stwierdzić należy, że Witos oddał Polsce zasługi przeogromne, stworzył bowiem realne warunki wewnętrzne jej odrodzenia i istnienia, skoro szczupłe przedtem szeregi jej obywateli powiększył przez doprowadzenie wielomilionowych rzesz chłopskich. A rzesze te, jeszcze niezbyt dawno cesarskie, stały się polskimi nie tylko z imienia. Nie wystarczyło im, że Polska powstała po wiekowej niewoli, chciały w swym zrozumieniu i dojrzałości patriotycznej jej sprawiedliwej przebudowy i naprawy, aby się upadek nie powtórzył.

Dawny szlachcic pod wodzą swych przywódców, mężów stanu Polski przedrozbiorowej, walczył o swe przywileje, los państwa i jego istnienia uosabniał jedynie ze swą stanową korzyścią, zaprzeczał Rzeczypospolitej podatków i wojska, sprzeciwiał się wszelkim próbom zmiany i naprawy ustroju. Chłopi, co pod przywództwem Witosa do Polski doszli o jej siłę, o jej naprawę i moc nie tylko wołali i głosowali, ale, co wiele ważniejsze

walczyl

W tym też leży największa państwowa zasługa Witosa. Fakt, że trzykrotnie powoływany był na stanowisko premiera Rzeczypospolitej, był już jedynie logiczną konsekwencją dojrzałości politycznej chłopa polskiego. Fakt, że został osadzony w kazamatach twierdzy brzeskiej a później na emigrację wieloletnią uchodzić musiał, był zaś dosadnym dowodem, iż praca jego nad przysporzeniem państwu dobrych obywateli nie była przyjemną dla pogrobowców szlachetczyzny. Ta w dalszym ciągu marzyła o nawrocie do szlacheckiej Polski z saskiego okresu. Wszelkie jej jednak usiłowania spełzły na niczem. Chłop wrócił do Polski, poczuł się jej synem, chce nią współrządzić i chce za nią współodpowiadać. Tego bowiem nauczył go w ciągu prawie półwiekowej pracy politycznej jego chłopski wódz, Wincenty Witos. Ze stanowiska, jakie dzięki swej dojrzałości politycznej zajęli chłopi, już nic ich odpędzić nie zdoła. Dowiedli, że dla Polski potrafią żyć, w potrzebie zaś umierać ofiarnie.

I jeśli w Polsce są czczone przez wszystkich nazwiska wielkich władców, wodzów, wielkich polityków, czy pisarzy, to nazwisko Witosa w pierwszym zostanie ich szeregu. Jeśli na szczytne miano ojców Ojczyzny zasługują Chrobry czy Krzywousty za zasługi przy tworzeniu przyciesi Polski, jeśli Kazimierz Wielki zasłużył się jej zagospodarowaniem i ucywilizowaniem, to polski Cyncynat, WINCENTY WITOS OJCEM OJCZYZNY ZOSTANIE NAZWANY za przysporzenie jej najliczniejszej i najwierniejszej warstwy obywateli. Doprowadzenie milionowych mas chłopskich do Polski pasuje Witosa na jednego z najprzedniejszych mężów stanu, jakiego ziemia nasza wydała. W tym leży jego wielkość, to bezspornie stanowić będzie na zawsze jego największą zasługę państwową.

Dr STANISŁAW SZCZOTKA.

Anna Brzozowska

Na pogrzeb Wodza chłopów

Nie żegnać — jeno witać
Nam trza Twego Ducha —
To nie odejście — jeno Powrót
W serce swej Ziemi i w serce Narodu!

Wiozą chłopskie syny
Krew z naszej krwi i kość z kości naszej
Ojcową trumnę na Zielonym Sztandarze!..

Łańcuch wieńców — wielobarwne ogniwa
Dłońmi Ludu złączone —
Orzeł Biały — haftowany ziarnem
Twój znak — jakby dożynkowy wieniec,
Biją odeń słoneczne promienie

Poprzez szary ziąb listopada
Ciepło od nich —
To Ty sam — pomnożony w milionowych tłumach,
Cała tęcza odblasków i jasna Twa trumna —

Pochylają się w hołdzie wieczystym
I zielone sztandary ozimin
I asfaltem wyścielone szosy —
Wieś i miasto powtarza Twe Imię
Ukochany nasz Wodzu — Witosie!

Biorąc w spadku Twą Świętą Ideę,
Nie pozwolim nikomu jej splamić —
Przysięgnijmy wierzch-sławiękiej ziemi,
Że godnymi będziem Jej synami!

Z pobytu Wincentego Witosa w Czechosłowacji i na Śląsku

Na tułaczkę nie idzie człowiek, ni ciepły, ni zimny. Porzucić swoją rolę, swe Stronnictwo, swe Państwo, nie przychodziło Prezesowi łatwo. Widać to było w Jego oczach w Pradze, w Rożnowie, Frydku, Frydlandzie, w Cieszynie. Obrał tułaczkę, nie żeby Go na więzienie nie stało, trza było wskazać, iż nieprawości poddać się nie godzi.

Po dzień dzisiejszy na Śląsku, opowiadają dziadkowie wnukom, jak to Premier Rządu Polskiego przemawiał w roku 1921 na rynku w Skoczowie, on chłop do chłopów. Po dzień dzisiejszy pamiętają nasi chłopi, nieprzemijające nauki, których udzielał im, bawiący na emigracji Wincenty Witos, w zachodnim Cieszynie.

Na emigracji nie był sam, pamiętali o nim przede wszystkim chłopi polscy, pamiętały państwa Zachodu. Któż z jego bliskich współpracowników nie zaznał trudów, idąc złożyć Prezesowi sprawozdanie, przez góry, przez granicę? Nie były to przeszkody! Nie kończyły się wizyty z kraju, z Anglii, Francji i innych państw. Prezes dobrze rozumiał sytuację międzynarodową, wiedział, na co się zanosi, dlatego karcił, ostrzegał, wołał o opamiętanie, tych co brnęli bezmyślnie w coraz to upartszej walce z narodem, z chłopami; co szukali przyjaciół wśród wrogów. Ileż to nieśmiertelnych myśli w tym okresie przynosiły chłopom artykuły w „Piaście" ze skromnym podpisem W. W. Zawsze była dobra rada, troska o Polskę, o rolę i godność chłopa.

Blisko 6-letni pobyt w Czechosłowacji dał czas spojrzeć w przeszłość. Tak powstała dalsza część „Pamiętników", o których kilka tygodni przed śmiercią powiedział: „Ocena ludzi jest nieraz surowa, zdaje mi się, że sprawiedliwa". Powstały i inne prace: „Moja droga po Czechosłowacji" (rękopis jeszcze w Czechach) i „Morawa".

Jako chłop zaskarbił sobie Witos zaufanie chłopów czeskich. Znali go, szanowali w nim wielkiego przyjaciela Czechosłowacji. To też, gdy 28. III. 1939 r. postanowił przekroczyć granicę do Polski, prowadzili Go czescy chłopi — byłem świadkiem — ze łzami w oczach.

Osobnym rozdziałem — który oświetlony będzie dopiero w historii — to podstępne zabiegi i kuszenia ze strony rządu niemieckiego. Rozum polityczny, postawa Prezesa, Jego godność przecięły wszelkie zamysły w zarodku. Poszedł do Polski, do... więzienia, nie poszedł na rozmowy. Mało kto byłby w stanie rozumieć wtedy dalekosiężność tej historycznej decyzji!

Kaleta Edward.

W. Witos o wyborach

Dawniej o władzy rozstrzygały armaty i karabiny. Teraz jest kartka wyborcza, bo nowe życie kulturalne, bo demokracja uznała ją za broń odpowiednią. Ale jeżeli przychodzą wybory i wyborca nie mógł swobodnie spełnić swego prawa, albo jeśli wychodzi z urny co innego niż to co kładzie wyborca, albo jeśli często policjant uczył pięścią jak należy głosować, to nic dziwnego, że ten obywatel od tej urny uciekał.

(Z przemówienia W. Witosa przed Sądem Okręg. w procesie brzeskim.)

Wincenty Witos

Próba charakterystyki

W. Witos był chłopem i — zwykłym chłopem-gospodarzem pozostał do końca życia. Wcześnie wysunął się na czoło polityczne ruchu ludowego. W odrodzonej Rzeczypospolitej jako wódz chłopów, należał do najwybitniejszych mężów stanu. Umarł jako uznany przez wszystkich Wódz Narodu. Wzniósł się z najgłębszej warstwy życia narodowego na najwyższe jego szczyty. Stał się prawdziwym Piastem, wyrazicielem myśli i woli Narodu, symbolem polskości.

W. Witos był pracowity całe życie, pracowity wszechstronnie fizycznie i duchowo. Od młodości był rolnikiem — gospodarzem na własnym kawałku ziemi, był robotnikiem — cieślą w pańskim lesie, był wreszcie wychowawcą i nauczycielem i przewodnikiem swoich rówieśników i sąsiadów. Stał się ich przedstawicielem od gromady aż do sejmu, a potem premierem rządu państwowego.

Witos był fizycznie rosły i silny, był typem pośrednim między karpackim góralem a mieszkańcem niziny Nadwiślańskiej. Nazwisko jego Witos jest prastarym imieniem słowiańskim i świadczy, że był on synem swej ziemi. Wszechstronnie uzdolniony umysłowo rozwinął się z czasem jako samouk. Ówczesna szkoła ludowa nisko zorganizowana, mogła mu dać niewiele po za sztuką czytania i pisania. Ciekawy do książek korzystał wiele z uczoności miejscowego gajowego, Głowackiego, chłopa patrioty starego typu, który mu chętnie dostarczał książek. Chłonie nie tylko uczuciowo, ale przerabia krytycznie w swym umyśle to co czyta. Wcześnie budzi się w nim zmysł społeczny: Poucza nie tylko rówieśników, ale i starszych sąsiadów, następnie bierze się do pióra, zaczyna pisać do „Przyjaciela Ludu" i rzecz charakterystyczna, zaczyna od rzeczy podstawowych tj. od spraw oświatowych, w końcu zaczyna przemawiać na zgromadzeniach wiejskich.

Jako działacz ludowy zgodnie ze swym temperamentem nie rozpala uczuć i nie podnieca wyobraźni, ale uświadamia i organizuje wieś dla obrony swoich praw i podniesienia moralnego. Działa zawsze otwarcie i uczciwie i nigdy od tego sposobu postępowania nie odstępuje, choć go niekiedy spotykają niepowodzenia.

Uczciwy do gruntu głosi jasno program rzeczowy, praktyczny. Nie myśli o sobie, o swym osobistym powodzeniu i korzyści, nie obiecuje nigdy rzeczy, w które nie wierzy. Powodzenie i wpływ jego wśród włościan i w Stronnictwie stale rośnie. Ciągle pobudza do pracy, wskazuje obowiązki, żąda ich wykonywania, ale także

SAM DAJE PRZYKŁAD NIEUSTANNEJ, NIEZMORDOWANEJ PRACY POLITYCZNEJ.

Wie, że praca polityczna musi się opierać na jak najściślejszym współdziałaniu jak największej rzeszy jednakowo myślących i czujących. Nie żądając nadmiernej ofiarności i poświęcenia od ludzi jest wrogiem politycznych karierowiczów i spekulantów, myślących jedynie o wzbogaceniu się, zdobywaniu zaszczytów i dochodów, o pasożytowaniu. Zasadniczo wierząc w uczciwość ludzką, jest jednak nieufny i nawet podejrzliwy, mimo to często spotykają go niepowodzenia polityczne i rozłamy w budowanej przez niego nieustannie jedności organizacyjnej ruchu ludowego. Niejednokrotnie był przez przeciwników politycznych oczerniany i ośmieszany w sposób tak niegodziwy i nieśmaczny, że nie uważał za godne siebie bronić się i zachowywał pogardliwe milczenie; zaniedbywały także obronę jego tygodniki ludowe. Jak bezmyślnie fałszywy obraz działalności politycznej W. Witosa wytworzył się w opinii publicznej po przewrocie majowym, wykazała dopiero praca St. Kory, „Wincenty Witos a Państwo Polskie", wydana w r. 1936, oraz „Wybór pism i mów Witosa", wydany dopiero w r. 1939.

Witos nie boi się w swym Stronnictwie inteligencji, nie usuwa nawet z niego szlachty i arystokracji. Tak samo nie boi się młodych „wiciowców", którzy rzecz bardzo znamienna, z początku po połączeniu się Stronnictw ludowych są nastawieni wobec niego opozycyjnie. Po powrocie jego z emigracji uznali jego autorytet i stali się jego najdzielniejszymi i najwierniejszymi współpracownikami.

Zapewne Witos nie był nieomylny w swej codziennej drobnej taktyce politycznej, ale nigdy nie mylił go instynkt polityczny. Jego pojmowanie interesów chłopskiej masy drobnych rolników i interesów narodu i państwa polskiego było niezawodne. Witos wyrażał interes i zdrowie moralne chłopa polskiego, gdy zerwał ze Stapińskim, stanął na czele P. S. L. oraz założył tygodnik „Piast", gdy popierał ruch niepodległościowy w czasie pierwszej wojny światowej, gdy przeprowadził na Kole Polskim rezolucje o Polsce zjednoczonej z dostępem do morza, gdy stanął na czele rządu obrony państwa w r. 1920.

W. Witos jak prawdziwie wielki mąż stanu był w polityce realistą pełnym umiaru, konsekwencji i wytrwałości w działaniu. Umiał być pojednawczym i nieprzejednanym zarazem, był umiarkowany i postępowy, umiał zmieścić interes klasowy chłopski w obrębie interesu narodu i państwa, godzić interes polski z interesem innych narodów słowiańskich przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Stał zawsze na gruncie sprawiedliwości społecznej i ludzkości czyli humanitarności. Wrażliwy był bardzo i czuły w sprawach

GODNOŚCI NARODOWEJ I GODNOŚCI STANOWEJ CHŁOPA.

W ocenie zdarzeń i ludzi stał zawsze na podstawie moralności chrześcijańskiej tak w życiu prywatnym jak i publicznym.

Witos był samoukiem od lat chłopięcych i pozostał nim do końca życia, t. zn. ciągle się uczył, rozwijał i bogacił duchowo. Niewątpliwie czas jego pobytu na emigracji w Czechach bardzo się przyczynił do tego, że Witos rozszerzył swą orientację w dziedzinie polityki międzynarodowej i pracy gospodarczej.

Poglądy swoje wyrażał Witos trzeźwo i po prostu, krótko i zwięźle, nieraz w sposób aforystyczny, jakby przysłowiowy, przy czym zawsze się czuło, jak głębokie i przemyślane samodzielnie były jego sądy. Były to najczęściej orzeczenia-rozkazy szefa rządu albo szefa Stronnictwa. Witos był przeciwieństwem demagoga. W upominaniu się o prawa chłopów nigdy nie przesadza, zawsze przypomina im obowiązki względem państwa. W procesie „brzeskim" (r. 1932) broni się z godnością wodza ludu, z dostojeństwem szefa rządu w najbardziej krytycznym położeniu państwa, z dumą człowieka czystego i

WIELKIEJ MYŚLI NARODOWEJ,

gdy jego wrogowie i sędziowie są mali — małostkowi. Ugiąć się nie potrafił, poszedł na wygnanie, ale nie myślał o zemście. Gdy nie otrzymawszy amnestii, o którą upominało się społeczeństwo i Stronnictwo, powrócił do kraju, aby dzielić los z narodem (gdy o ratunku mowy być nie mogło). Ranny kulą lotnika niemieckiego został aresztowany przez Niemców w szpitalu w Jarosławiu, do sierpnia 1942 r. pozostawał w więzieniu, a potem pod nadzorem policyjnym niemieckim. Wielokrotnie nagabywany, a nawet przymuszany przez Niemców, nie dał się nakłonić do współdziałania. Tak samo nie dali się nakłonić do tego kierownicy organizacji ruchu ludowego podziemnego, którzy starają się być z nim w kontakcie.

Witos nie zboczył nigdy ze swej drogi, nigdy się nie załamał, on niezłomny Piast. Dał nam w ten sposób

NAJPIĘKNIEJSZY WZÓR POLSKIEGO OBYWATELA.

Jeżeli chcemy utrzymać niepodległość państwa, trzeba nam wszystkim iść Witosową drogą i wytrwać na niej tak samo niezłomnie.

Zgon Witosa okrył ciężką żałobą nie tylko lud polski, ale i cały naród. Naród jest świadomy, że stracił w nim swego wodza, wyraziciela swego prawa do życia jako narodu wolnego. Ostatnie jego słowa „Do braci chłopów" i ogłoszone przez niego odezwy Polskiego Stronnictwa Ludowego są jego testamentem, który wskazuje narodowi i oświetla dalszą drogę.

FRANCISZEK BUJAK



Prezydent K. R. N. Bolesław Bierut dekoruje trumnę orderem Grunwaldu I. klasy.



Po nabożeństwie w kościele Mariackim, trumnę ze zwłokami śp. Wincentego Witosa ustawiono na Rynku (w miejscu gdzie stał pomnik Mickiewicza) na podwyższeniu.

Wincenty Witos jako pisarz

Na mieniącym się wszystkimi kolorami tęczy tle piśmiennictwa chłopskiego — reprezentuje nasz wierzchosławicki chłop - premier organizację duchową, a zatem i osobowość pisarską całkowicie swoistego typu i pokroju. Pióra jął się on wcześnie, bo już od r. 1896, a zatem mając wszystkiego 22 lata, zaczął próbować sił jako publicysta, ogłaszając w „Przyjacielu Ludu" korespondencje i artykuły. Ogłosił też całe mnóstwo mów i artykułów, najpierw w „Przyjacielu Ludu", potem w „Piaście", w „Ludzie Polskim", we „Zwrocie", we „Wsi i państwie" i t. d. Osobno wyszły: „Mowa o reformie rolnej" (Kraków 1919), „Zagadnienia państwowe i społeczne Polski" (Warszawa 1924), „Czasy i ludzie" (Tarnów 1926), „Morawa" (pod kryptonimem T. S., w Cieszynie 1937). Artykuły co ważniejsze dostępne są dziś w książce „Wybór pism i mów" (Lwów 1939).

Jak widać już z powyższego, był Witos z urodzenia działaczem, organizatorem i przywódcą mas, pisarzem zaś raczej z konieczności, o tyle, o ile to do tamtego, głównego celu potrzebne. Nie znaczy to atoli, żeby jego sztuka pisarska była zaniedbana, niższa; jest ona tylko odmienna.

Witos nigdy nie uprawiał literatury dla samej literatury, nie pisał z samej chęci pięknego wypowiedzenia się. Nie uległ nigdy pokusie pisania wierszy czy powieści, natchnieniem jego bywała wyłącznie potrzeba publiczna. Ten jego charakter wyraził się przede wszystkim w stylu, w jego zwięzłości i twardej muskulaturze (muskuł = mięsień, uw. Red.). Witos pisał zawsze z doraźnej potrzeby i ściśle w miarę potrzeby; artykuły jego nie wykazują rozmyślnej ozdobności czy wydłużeń, dyktowanych chętką artystycznego popisu i wystawności.

Jeśliby można artystę - pisarza przyrównać do bocka, który długo, pięknie zatoczonymi kołowaniami okrąża gniazdo, zanim na nim usiądzie, to Witos podobny jest raczej do jastrzębia, który z wysoka jednym śmigłym rzutem dosięga swej upatrzonej zdobyczy. Artykuły jego są zawsze krótkie, o zwartej, celowej budowie, obliczone na doraźny skutek. Sam sposób jego mowy, zwięzły i żylasty, wykazuje wyraźną przewagę elementów znaczeniowych nad zdobnymi. Ani śladu przystrajania mowy wkładkami z gwary, styl wypowiedzi nie jest celem dla siebie, jest tylko sprawnym, poręcznym narzędziem.

Kto miał sposobność obcować z Witosem w ostatnich latach jego życia, był uderzony jego sposobem mówienia.

WYSŁUCHIWAŁ ON ZAWSZE SPRAW PRZEDSTAWIANYCH W SPOKOJNYM MILCZENIU, A POTEM ODPOWIADAŁ ZDANIEM KRÓTKIM I STANOWCZYM

jak cios topora. Słów nie tracił na próżno, nie rozprawiał jak gaduła; rozstrzygał i postanawiał, jak przystało na gospodarza. Ta jego oszczędność w mowie uderza w całej jego działalności pisarskiej, a im dalej w lata, tym wyraźniej; leżała widać w jego przyrodzonej naturze.

Dorobek pisarski Witosa — w porównaniu z innymi autorami chłopskimi, żeby wymienić choćby Bojkę lub Szarka — jest jednorodny, gatunkowo mało zróżniczkowany, za to ściśle związany z jego działalnością zewnętrzną. Stanowią go artykuły i mowy wiecowe czy sejmowe, owoc długoletniej działalności poselskiej (od r. 1907). We Lwowie zabierał często głos w sprawach gminnych, podatkowych, ale i w szerszych — reformy podatkowej czy wyborczej; w Wiedniu zwalczał pomysły polityki ugodowej, co ukoronował w r. 1917 wygotowaną przez PSL deklaracją o wolnej i zjednoczonej Polsce z dostępem do morza; w Sejmie wolnej Polski przeprowadził wielką kampanię o reformę rolną i o reformę ustroju, a działalnością organizacyjną wprowadził lud między decydujące współczynniki rządu.

Mowy jego jako premiera Rządu Obrony Narodowej w 1920 r. wznoszą się na wyżyny powagi i społecznej godności,

wyrażającej majestat Rzeczypospolitej

Jako prezes Rady Ministrów w r. 1926 wytyczył i w zwięzłym ujęciu przedstawił program zasadniczej naprawy ustroju państwa — bez rokoszu („Czasy i ludzie"). Odepchnięty od rządu po przewrocie majowym 1926 r., a po procesie brzeskim emigrant polityczny, występował z zagranicy często z artykułami ujmującymi głęboko i mądrze problemy polityki państwowej i ludowej z szerszego i uczciwego stanowiska.

Na ogół jednak nie ma w dorobku literackim Witosa pozycji wybitnie się wyróżniających czy to rozmiarami, czy sposobem ujęcia ponadokolicznościowym, dającym pełniejsze odbicie jego osobowości. Witos nie ma za sobą książki, która by go wyrażała spełna. Wszystkie jego wystąpienia wiązały się ściśle z chwilą bieżącą, uzasadnione były nagłością potrzeby i z nią razem przechodziły. Zabierał głos publicznie, ilekroć chciał osiągnąć jakiś doraźny skutek, kogoś zwrócić z drogi, zgromić albo przekonać i pociągnąć. W ten sposób rozmieniał się na drobne. Gdzież tedy przy tego rodzaju dorobku pisarskim szukać węzła, który by pozwolił potraktować te publicystyczne drobiazgi i okruchy jako całość jednolitą?



Na zdjęciu prezydent Bierut (w pośrodku), na lewo minister Administracji Publicznej Dr. Kiernik, na prawo p. o. wojewody Dr. Robel. W tyle (z brodą) Stanisław Grabski.

Znamię jednorodności nadaje im zdecydowana osobowość Twórcy. Indywidualność to rzeczywiście wyrazista i odrębna. W przeciwieństwie do innych pisarzy chłopskich, którzy nastawiają się wobec świata przeważnie uczuciowo, Witos był typem rozumowca, w którym przeważa zdecydowanie bystra inteligencja i stateczna rozwaga, a uczucie wzięte zostało krótko w cugle. W mowach swych i pismach nie tylko że chronił się od łatwych rozrzewnień, unikał wybuchów uczuciowych, ale — co u przewódcy mas rzadkością — wyrzekał się także gry na namiętnościach,

nie rozpalał ślepej nienawiści

nie jątrzył, nie szermował hasłami pomsty itp. Mówiąc do ludu, atakował nie tyle jego serce, ile rozum i wolę; zmierzał do wywołania nie wzruszeń, czy uniesień, ale jasnych dostrzeżeń, czy postanowień. Wpływ swój opierał na przysłowiowym zdrowym, chłopskim rozsądku, na bijącej w oczy sile argumentów.

Żeby można było działać tą drogą skutecznie na masy, trzeba się umieć dostosować wybornie do ich umysłowości i ducha. Tutaj miał Witos na usługi język i styl, jak się powiedziało, prosty, rzeczowy i bez ozdób, a przecież przetkany wyrazistą, w polu chłopskiego widzenia mieszczącą się obrazowością. Argumentując racją — nie pasją — w szerokiej mierze posługuje się także historią, skarbnicą doświadczenia. Pracą własną zdobył Witos ROZLEGŁĄ KULTURĘ HISTORYCZNĄ,

MIAŁ ŻYWE ODCZUCIE PRZESZŁOŚCI NARODU

i nie chciał odrywać od niej przyszłych dróg rozwojowych ludu. Trzeba, żeby zadania, które przez wieki pełniła, lub miała spełniać szlachta, podjął teraz lud, tylko żeby je wykonał lepiej. Dziejów Polski Ludowej nie da się zaczynać zupełnie na nowo, muszą one zachować swój naturalny ciąg, a przeszłość jest majątkiem, którego lekkomyślnie odrzucać się nie godzi. Chłop instynktem gospodarskim pojmuje to i przyjmuje jako zasadę oczywistą.

Temu wżyciu się w historię zawdzięcza Witos skłonność do dążenia, które trzeba uwydatnić jako naczelne w całej jego działalności, a które właśnie działalność ową wiąże w jedną spoistą całość.

Ludowy ruch polityczny w Polsce, naturalną rzeczy koleją, wyrósł z przeciwstawienia się przywilejom szlachecko - ziemiańskim. Czując się dojrzałym do samodzielności, musiał chłop podnieść żagiew buntu i zrzucić z siebie uciążliwą, zbyt długo przeciągającą się opiekę. Wskutek napotkanego oporu dochodziło wśród walczących do ostrych krańcowości i gwałtownych wystąpień. Pod młodą falą ludową narosło wiele osadu niechęci, rozgoryczeń, niesmaku, upokorzeń, poczucia krzywdy. W niejednym pociągnięciu doszukać by się można chęci odpłaty za stary, głęboko zastrzęgły uraz.

Lud jednakowoż jest potęgą zbyt znaczną, czynnikiem życia narodowego zbyt przednim, by mógł w pełnieniu swej roli kierować się popędami niższymi: odwetu i nienawiści. Nie pozwoli na to ani przyzwoita mu wielkoduszność, ani po prostu gospodarskie poczucie odpowiedzialności za przyjętą spuściznę. W odziedziczonej gospodarce narodu jest dość miejsca na współdziałanie, czy nawet współzawodnictwo, bez zżerania się nienawiścią.

Jest zasługą Witosa, że przez długie lata swej działalności publicznej wytrwale wyprowadzał Ruch Ludowy z ciasnego kręgu zastarzałych zawziętości. Na tym to podkładzie doszło za jego przyczyną do przewrotu i oczyszczenia atmosfery w PSL w r. 1913. Nowy organ stronnictwa „Piast", wolny od demagogicznego warcholstwa, celował stale umiarem i kmiecą statecznością; miast namiętności, budził w chłopach poczucie narodowego obowiązku wobec zbliżającej się zawieruchy dziejowej. Wszystkie te wartości w sposób przykładowy znamionują ostatnie słowo Witosa do narodu, jego Orędzia, któreśmy czytali w 1 numerze „Piasta", najmądrzejszą i najuczciwszą z wypowiedzi, jakieśmy mogli usłyszeć w wyzwolonej Polsce.

Ta właśnie stateczność, głęboki rozmysł, surowe poczucie odpowiedzialności za CAŁOŚĆ spraw narodowych, wyprowadzenie Ruchu Ludowego z ślepej uliczki zaciekłości klasowych, a dążenie do oparcia go na wartościach twórczych — oto, co cechuje pisarską działalność Witosa w całej jej rozciągłości i co jej nadaje wyraźną wartość i wielką doniosłość.

L. STANISŁAW PIGOŃ

W pełnych tragizmu chwilach!

Decyzja o wyjeździe W. Witosa za granicę w 1933 r.

Koniec września 1933 roku. Polityczna atmosfera wówczas była nadzwyczaj ciężka. Nikt nie miał złudzeń co do tego, że ostateczny wyrok w osławionym procesie brzeskim będzie inny, niż poprzednie. Chodziło o to, czy zasądzeni mają czekać aż ich zamkną do więzienia, czy też mają szukać jakiegoś ratunku. — I właśnie w tej sprawie odbyła się w Krakowie konferencja, w dniu 29 września 1933 r. w której wzięli udział: prezes Wincenty Witos, Dr Zygmunt Lasocki b. minister pełnomocny, Paweł Bobek z Cieszyna, wybitny działacz ludowy i autor niniejszego wspomnienia.

Pierwszy referował Bobek. Informował, że Kazim. Bagiński b. więzień brzeski przeszedł granicę w Tatrach, przeprowadzony przez górali.

Również Dr Władysław Kiernik jest już po tamtej stronie, przeszedł przez most graniczny w Cieszynie. Co do Liebermana, to już wcześniej wyjechał za granicę za paszportem, jaki posiadał na zjazdy międzynarodowe.

Dr Zygmunt Lasocki zawiadomił W. Witosa, że ma dla niego listy polecające do wybitnych osób w Czechosłowacji, które to osoby odgrywały wówczas dużą rolę polityczną.

Tak Dr Lasocki, jak i Bobek naciskali na to, by Prezes nie zwlekał z decyzją, by się śpieszył. Kiedy przyszła kolej na mnie, powiedziałem, że z kół dziennikarskich mam wiadomość, jakoby Prezes w najbliższym czasie miał być aresztowany.

Mam i ja takie informacje — mówi Prezes — ostrzegano mnie przed tym w Warszawie.

— Wobec tego — mówi Lasocki — trzeba natychmiast wyjechać.

— Podróż koleją może być niebezpieczna, wtrąca Witos.

— Postaramy się o inny środek lokomocji — mówi Lasocki.

Nie radzę jechać przez Cieszyn, mówi Bobek, gdyż uważam to miejsce dzisiaj za niepewne. Jeżeli czynniki rządowe wpadną na trop, że więźniowie brzescy ulatniają się, mogą tak każdego omotać siecią szpiegowską, że jutro może już być zapóźno. Radzę wyjechać natychmiast.

— Proszę panów, nie chcę decydować sam, mówi Witos — to nie moja sprawa prywatna. Jak panowie zadecydujecie tak postąpię.

Jeszcze raz wszyscy obecni postanowili, że Prezes powinien natychmiast wyjechać.

Zawiadomiłem jeszcze W. Marchwickiego z Piasków Wielkich, by przybył do miasta. Miał on wystarać się o samochód.

Wyszliśmy z redakcji „Piasta". Redakcja mieściła się wówczas przy Małym Rynku 4. Pogodny wieczór jesienny miał się ku schyłkowi. Przodem szedł Lasocki i Bobek, nieco w tyle W. Witos i ja. Przechodząc koło kościoła Mariackiego, mijamy jakąś panią i pana.

— O patrz Witos idzie! — słyszymy jak mówi jedno do drugiego.

— Słyszał pan — mówi Prezes — i jak się tu gdzie ukryć?

Przed restauracją Wenzla w Rynku Głównym, natknęliśmy się na wywiadowcę policyjnego.

Po pewnej chwili nadszedł W. Marchwicki, donosząc, że samochód czeka. Po pożegnaniu się z Lasockim i Bobkiem wsiadamy do auta. Jedziemy do Piasków Wielkich, gdzie oczekujemy, aż mrok zgęstnieje. Po czym boczną aleją wyjeżdżamy w kierunku Myślenic.

Niebezpieczna trasa

Co do trasy, to byłem trochę niespokojny. Oto powód: W tym czasie trwał strajk rolny w niektórych powiatach Małopolski. Niezależnie od tego, dnia 25 września 1933, doszło do krwawych zajść w Nowym Targu, w wyniku których zginął góral Franciszek Kalisz lat 28 ze Starego Bystrego. Tło zajścia było następujące: Na zjeździe Kół ludowych w N. Targu postanowiono urządzić poświęcenie kilku sztandarów, zapraszając na to zgromadzenie W. Witosa. Uczyniono zadość przepisom ustawy o zgromadzeniach. Tymczasem starostwo pow. zakazało odbycia zgromadzenia a w przeddzień aresztowało członków Zarządu pow. stronnictwa w Nowym Targu.

W niedzielę, dnia 25 września przybyły tłumy ludzi do miasta. Na zgromadzenie przybył W. Witos. Doszło do zajść. Tłum szturmował do budynku starostwa. W czasie zajść wspomniany góral został zabity. Nie obeszło się przy tym bez tak zwanej „pacyfikacji".

A teraz właśnie miał W. Witos przejeżdżać przez powiat, który pacyfikowano.

Na szosie pustki. Tylko gdzie niegdzie w blasku światła samochodu, czernią się sylwetki policjantów. Mijamy wsie. Przemknęliśmy pod pełnym gazem przez N. Targ. Koło posterunku policji grupa ludzi. Za miastem ogarnia nas ciemność, powiał zimny wiatr od Giewontu. Po pewnej chwili zabłysły światła. Jesteśmy u celu podróży. Zakopane. Dojeżdżamy do willi w ogrodzie. Idę pierwszy. W. Witos i Marchwicki czekają w cieniu. Po dłuższym dobijaniu się, ukazał się właściciel willi Paweł Mitręga. (z Cieszyna). Powiedziałem z czym przybywam. Zawróciłem po pozostałych. W pokoju ustalono, że z W. Marchwickim zajmiemy się dalszą podróżą. Prezes odkorkował butelkę wina. Wypiliśmy po szklance. Czas naglił. Pożegnaliśmy się.

W Zakopanem

Na konferencji z miejscowymi działaczami, jedni jak Krzysiak, radzili, by Witos w przebraniu górala pojechał z nim rano ku granicy rzekomo po drzewo, a potem na drugą stronę, inni, by jednak próbować drogi przez Cieszyn. Uparliśmy się, by stąd przeprowadzić Prezesa. Stanęło wreszcie na tym, że Stanisław Krzeptowski podejmie się tego zadania*)

Łącznik, który poszedł z tą wiadomością do Prezesa, przyniósł na nią aprobatę.

Ku granicy

Po konferencji wyszedłem na dwór. Szofer nie może sobie poradzić z wozem. Woda zamarzła w chłodnicy .Trzeba wóz „rozruszać". Wóz toczy się w dół. Posterunkowy P. P. przygląda się z boku naszym manewrom. Wreszcie turkot motoru. Wsiadam, obok mnie przewodnik z plecakiem i flintą. Jedziemy do Mitręgi. Stajemy opodal willi. Z poza drzew wysuwa się prezes W. Witos. Mitręga zostaje. Prezes wsiada w milczeniu. Jedziemy. Stop! Co się stało? Ulica zamknięta. Trzeba nawracać. Wyjeżdżamy wreszcie na szosę. Mkniemy w kierunku Cichego, przez Ciche. Zaczyna szarzeć. Mkniemy we mgle. Jedziemy dość długo. Nie orjentuję się w okolicy. Jakaś serpentyna. Czasami we mgle zamajączą kontury domu. Wyjechaliśmy gdzieś wysoko. Naokoło las. Przewodnik mówi: To tu!

Wóz zatrzymuje się. — Wysiadamy. Panuje niczym niezamącona cisza. Mgła i mrok snuje się po poszyciu. Tylko w górze ponad wierzchołkami drzew widać trochę błękitu.

W. Witos z przewodnikiem weszli w las. Znikają w gąszczu.

—o—

Wracamy — mówię do szofera.

EUGENIUSZ BIELENIN

*) (W Dzienniku Zachodnim" a w ślad za tym w „Dzienniku Polskim" z dnia 4. XI. br. ukazał się artykuł, w którym czytamy, że „słynny Krzeptowski przywódca „Goralenvolku" przeprowadził Witosa przez granicę Czechosłowacji".

Wiadomość ta nie polega na prawdzie. Przewodnikiem był Stanisław Krzeptowski a nie Wacław Krzeptowski. Uw. Red.).



Imieniem chłopów krakowskich przemawia nad trumną ś. p. Wincentego Witosa Jan Gajoch z Pleszowa.

Połączenie grupy Bańczyka z Polskim Stronnictwem Ludowym

W Wierzchosławicach w dniu 6. listopada 1945 r. u trumny WODZA RUCHU LUDOWEGO ś. p. Wincentego Witosa. doszło do ostatecznego porozumienia między przedstawicielstwem Polskiego Stronnictwa Ludowego a przedstawicielstwem grupy Stanisława Bańczyka, w wyniku którego to porozumienia i w wypełnieniu testamentu Zmarłego Wodza, postanowiono zjednoczyć polityczny RUCH LUDOWY pod rozwiniętym przez Niego sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W ten sposób zostało ostatecznie dokonane zjednoczenie polityczne wsi dla dobra chłopów, Państwa i demokracji.

Przedstawiciele P. S. L.:

Dr. Kiernik Władysław	*Bańczyk Stanisław*
Wójcik Stanisław	*Bertold Edward*
Witaszek Jan	*Ścibiorek Bolesław*
Balcerzak Józef	*Drzewiecki Bronisław*
Mierzwa Stanisław	

Wierzchosławice, dnia 6. listopada 1945 r.

Wincenty Witos jako człowiek

W codziennym życiu w Wierzchosławicach

Przestało bić serce największego chłopa polskiego, na całej przestrzeni tysiącletnich dziejów naszych, a zarazem jednego z najwybitniejszych polskich mężów stanu. Śmierć jego odczuwa cała Polska, jako niezwykle bolesną stratę, jako wielki cios w czasach tak przełomowych, jak obecna doba. Jak bardzo byłby się przydał przy budowie, tej nowej Polski, odrodzonej po największej tragedii narodu, po najstraszliwszej wojnie jaka się przez świat przewaliła, ten genialny rozum, jak go określił wybitny przywódca polskich Żydów dr. Ozjasz Thon, gdy pisał w jego obronie w przebiegu sprawy brzeskiej.

Pisać o śp. Wincentym Witosie jako o polityku, wodzu milionowych rzesz chłopskich, jako o mężu stanu będą historycy i bardziej do tego powołani niż moje skromne pióro.

Pragnę dziś dorzucić tylko parę słów wspomnień osobistych z okresu zgórą 30-tu lat. W czasie pierwszej wojny światowej trwającej jeszcze, należał jako poseł do Komitetu Odbudowy Galicji. Posiedzenia odbywały się we Lwowie, zjeżdżali na nie członkowie, fachowcy inżynierowie i politycy. Przedstawiono projekt odbudowy wsi. Okazało się, że cały projekt był fantazją. Realne kształty nadał mu dopiero Wincenty Witos, ten były drwal z lasów Sanguszkowskich. Zdumiał fachowców, gdy przedstawił im ustnie swój pogląd, jak trzeba zabierać się do pracy. I sprawa ruszyła z miejsca. Realizm w podchodzeniu do każdej sprawy, to jedna z jego zasadniczych cech.

Skończyła się wojna, powstała Polska. Trzeba było ruszyć polityczną pracę stronnictwa. Wzywa mnie z wakacji do Tarnowa i mówi: będzie Pan robił to i to. Odpowiadam, Panie Prezesie, ja tego dotąd nigdy nie robiłem. Nieszkodzi. Nie sztuka robić to, co się umie, ale sztuka zrobić dobrze to, czego się nie umie. Rzecz została zdecydowana. Nie bawił się w tłumaczenia i pertraktacje. Rozkazywał drugim tak, jak sam sobie. Gdy chodziło o robotę był niespożytym, dwoił się, troił. Wymagał dużo od siebie i tego samego żądał od drugich. Nie lubił próżniaków, którzy się szybko w jego oczach kończyli.

Witos jako gospodarz

Do pracy na roli podchodził z taką miłością, jak tylko polski chłop podchodzić potrafi. Kiedy polityka pochłonęła go już całkowicie, wpadał do domu jak po ogień. Czasami, bardzo rzadko, miewał chwile wytchnienia, kilku najwyżej dni. Zdarzyło się raz, żeśmy poszli oglądać robotę na tych kilkunastu morgach jakie posiadał. Oprowadza mnie po polu i tłumaczy, wyjaśnia. Widzi Pan tę skoszoną koniczynę? Niech się jej Pan dobrze przypatrzy. A teraz pójdziemy na drugie koniczysko. Nie widzi Pan różnicy? To jest koniczyna, którą siał mój parobek, a tamtą ja. Nikt ręki gospodarza w polu nie zastąpi, ale trudno. To co tu zrobię na polu wiem, że jak zrobię dobrze, przyniesie odpowiedni plon, ale czy to, co teraz robię da taki plon? Poszliśmy dalej, miało się ku zachodowi. Powietrze było przejrzyste, w przyrodzie spokój. Na dalekim widnokręgu rysowała się ostro koronka Tatr, widzialnych przez przełom Dunajca. Słońce rzucało ostatnie blaski, rumieniąc rozsiane na niebie chmury. Widzi Pan jaki spokój i jaki świat jest piękny i cudowny, tylko ludzie na nim niedobrzy.

Witos — a wydarzenia polityczne

Kto znał go, patrzył na niego i obserwował, to każdemu zdawało się, że to człowiek ze stali bez nerwów. I sam się za takiego uznawał. Był to okres jego drugiego premierowstwa. Wróg szalał. Nie było oszczerstwa ni kalumnij, których by na niego nie rzucono. Gdy mu na to zwracałem uwagę, ponieważ on osobiście tem niewiele się interesował odpowiadał, co mnie takie pismaki obchodzą. Ja nie mam nerwów, mnie może Pan uciąć palec, a ja się nawet nie skrzywię. Wiem, ale Panie Prezesie to, mimo wszystko, odbije się na Panu. I rzeczywiście po kilku miesiącach przyznał mi rację. Wie Pan, że ja już mam nerwy, chociaż wiem, że to wszystko co piszą, jest najohydniejszym kłamstwem, ale kropla drąży skałę, jak mówili Rzymianie.

Gdy przeszedł Brześć, ta ohyda reżimu sanacyjnego, nie usłyszałem z ust jego jednego wyrzutu, jednej skargi. Nie był czas po temu. Był wielkim człowiekiem, nie znał nienawiści. Łatwo przebaczał tym, którzy go osobiście skrzywdzili. Nie przebaczał tym, którzy ideę zdradzali. Dla tych miał tylko pogardę i ubolewanie. Rozumiał jedną prawdę bardzo dobrze całe życie, że nienawiścią dobrego, lepszego świata nie zbuduje się, ale tylko miłością. Nie miał sentymentów, bo będąc całe życie w walce oduczył się ich. Szanował jednak nawet swoich wrogów, jeżeli uczciwością swą ideową na to zasłużyli.

W codziennym życiu

W codziennym życiu poważny, lecz pogodny. Poprzez gąszcz trosk i trudów, jakie dźwigał na sobie w działalności politycznej i społecznej przez bez mała pół wieku, przedzierał się czasami, w dobre chwile, jego humor i wykwitał subtelnym dowcipem, zaprawionym nieraz ironią, innym razem, gdy sytuacja wymagała, gryzącą satyrą. Rzadko też jej używał. Był polemistą niezrównanym. Powiedzenia jego kładły przeciwników, mimowoli.

Jako człowiek miał jeszcze jedną wielką zaletę — miłość rodziny. Mimo ogromu pracy miał dla niej zawsze czas, ilekroć potrzeba tego wymagała. Słońcem jego życia była córka Julia Stawarzowa-Masiowa, a także wnuk i wnuczka. Córka dzieliła z nim troski i trudy. Nie załamał jej Brześć, nie załamało jej wygnanie śp. ojca i nie ugięły jej więzienia ojca, za czasów okupacji hitlerowskiej. Nie złamała się, gdy ojciec zniknął w czasie ostatniego okresu pobytu krwawego okupanta. Odpokutowała zato więzieniem i obozem koncentracyjnym. Na szczęście wyszła cało i to było ostatniem ziemskim szczęściem Wincentego Witosa.

Choroba, której go nabawiono oderwała go bezpośrednio od czynnej polityki, za to tym więcej zbliżyła go do ludzi. Chętnie i dużo czytał. Głęboka treścią książka była dla niego rozkoszą, delektował się nią. Niepospolita inteligencja przejawiała się w codziennych rozmowach w tych krótkich lapidarnych zdaniach, które w kilku słowach ujmowały istotę danego problemu. W czasie choroby miałem szczęście spędzić z nim dużo godzin na rozmowach, które prowadziliśmy na różne tematy wojenne i niewojenne. Rozmawialiśmy raz tuż po klęsce, poniesionej przez Rommla w Afryce. No widzi pan, teraz to napewno Hitler przekonał się, że nie należy chwalić dnia przed zachodem słońca. Innym razem kiedy Niemcy wychwalali bohaterstwo Rumunów powiedział: Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Ot Rumuni z musu wprawdzie, ale stali się wreszcie bohaterami.

Władcza natura

Był potężną indywidualnością, a jednak prostym w stosunkach z ludźmi. Nie było w nim cienia dumy z piastowanych godności, ani ze stanowiska w Narodzie. Było jednak mimo wszystko w nim coś, co niewoliło i nakazywało zachować podświadomie, wobec rozmówcy pewien dystans. Była to władcza natura. Ci, którzy razem z nim współpracowali w rządzeniu Państwem, czy stronnictwem, czy w innych instytucjach, wiedzieli o tem bardzo dobrze.

Polak gorący, ale trzeźwy polityk - realista w najszerszym słowa tego znaczeniu. Na chłopie, związanym z ziemią, pragnął oprzeć przyszłość Polski. „Jak daleko dymią się kominy z chłopskich strzech tak daleko sięga Polska", rzekł raz, przemawiając do wielotysięcznej rzeszy chłopskiej.

Był człowiekiem, wykutym z jednej bryły—posągowym. Był sztandarem i uosobioną ideą. Rosła obok niego legenda w ostatnich latach, nie ta fałszywa, ale prawdziwa. Umarł człowiek, ale idea jego, kórej poświęcił całe, mozolne, pełne trudów i męczeństwa życie, trwa i trwać będzie. Należy on do tych ludzi, których wielkość rośnie i olbrzymieje w miarę oddalania się czasów od nich — w przeciwieństwie do tych wydętych wielkości, które z biegiem czasu maleją i zmieniają się w karły.

Profesor Dr. LEON RYMAR

Witos a Państwo

...Wcale też na tym miejscu nie myślę pouczać tych, co więcej umieją ode mnie, natomiast nie mogę pominąć pewnych objawów niebezpiecznych i niepokojących. Znaczna ilość piszących, szczególnie po wyroku, dając wyraz swojemu oburzeniu, przedstawiając w barwach niezwykle jaskrawych ciężki nad wyraz stan naszego społeczeństwa, rozszerzanie pogłębianie się przepaści pomiędzy jego częścią rządzącą i rządzoną, nędzę materialną i groźniejszą od niej, moralną, potęgującą się z każdym dniem, krzywdy, zapisywane w głębi zranionego serca, oskarża ła za to państwo, rzucając wyrazy, które w ustach Polaka stają się bluźnierstwem. Tego nie wolno nigdy i pod żadnym warunkiem.

Wiem, że położenie nasze, położenię wsi jest często wprost rozpaczliwe, czuję, że atmosfera staje się coraz więcej duszna, że nie tylko brakuje chleba, i odzienia, ale i koniecznej dla życia nadziei na lepszą przyszłość

Rozumiem Waszą gorycz i ból, znam nadużycia i poniewierkę, ale to jeszcze nikogo nie może uprawnić ani do zakładania rąk, ani do rozpaczy, ani też do obojętności wobec własnego państwa...

(Z artykułu W. Witosa p. t. Co miałem odpowiedzieć? — Piast z 27 marca 1932 r.)

LUDOWCY DOLNEGO ŚLĄSKA!

Sekretariat Wojewódzki Polskiego Stronnictwa Ludowego mieści się we Wrocławiu przy ul. Curie Skłodowskiej 9 m. 1.

—o—

POSIEDZENIE ZARZĄDU WOJ. L. Z. K.

Dnia 25. listopada b. r. o godz. 9-ej, odbędzie się posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego L. Z. K. w lokalu własnym przy ul. Radziwiłłowskiej L. 23.

Zwrot kosztów podróży zapewniony. Mierzwina

Prezes Wincenty Witos

a ruch kobiecy na wsi

Było to w roku 1933. W Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" ruszałyśmy wtedy robotę kobiecą. Ach!! co to była za praca i jakie trudności! Wszak pierwsze podjęłyśmy myśl, że kobieta wiejska — wspólnie z mężczyzną — od najwcześniejszych lat, musi się trapić i uładzać sprawy wsiowe na każdym odcinku. My wiciarki postawiłyśmy mocno to zdanie, że kobieta wiejska to nie tylko kucharka, dojarka, obsługaczka swojej zagrody, ale i obywatelka!

Mimo trudności, w szeregach Ruchu Ludowego przybywało z dniem każdym dziewcząt i kobiet.

W tym to czasie w chwili jakiegoś zetknięcia zapytał mnie Prezes Witos:

„A co tam na froncie niewieścim".

A kiedy mu przedstawiłam nasze trudności, ani się nie zdziwił, ani nie litował.

„Gdyby to była błacha sprawa nikt by się wami nie interesował, ale podjęłyście się zagadnienia o znaczeniu historycznym.

Wielkie sprawy dokonywują się tylko przy wielkim wysiłku" — tak myślał Prezes o rodzącym się dopiero ruchu kobiecym. Od tego czasu zaczął się mój kontakt z Prezesem jako przedstawicielki budzącego się ruchu kobiecego. Prezes wezwał mię na rozmowę i w obrazowy sposób przedstawiał, czym jest kobieta wiejska

— Chłop zmądrzał już. Chce się posunąć ku przodowi w postępie, cóż kiedy do nóg swoich ma przyczepioną na mocnym łańcuchu bardzo ciężką kulę, która mu skok tamuje, ba jeszcze do tyłu ciągnie. Oto kobieta wiejska. Ale gdyby Ruchowi Ludowemu udało się tę kulę rozruszać, o ileż naprzód ruch by się posunął. Podkreślał wtedy Prezes, że w żadnej innej warstwie społecznej kobieta nie odgrywa takiej roli jak na wsi. Że przeważnie dla każdego chłopa zdanie żony czy matki jest ostateczną instancją załatwienia wszystkich spraw.

Został opracowany dość szeroki plan pracy w Ruchu Ludowym, miały się odbyć liczne kursy ideowo-organizacyjne. Przy „Piaście" miał wychodzić dodatek kobiecy, bo kobiety mimo wszystkich przeszkód tak do Wici jak i do Stronnictwa Ludowego się garnęły.

Nie mógł jednak Prezes pomóc nam osobiście w zrealizowaniu tych planów, bo musiał uchodzić do Czech przed prześladowaniem sanacji. Ale i tam na wygnaniu interesował się stale naszym ruchem kobiecym i przez ludzi, którzy się do niego przekradali żądał od nas i otrzymywał sprawozdania z „frontu niewieściego", bo Prezes nigdy nie użył obraźliwego wyrazu „baby", ale ruch nasz nazywał „frontem niewieścim". A front ten z każdym dniem przybierał na sile. W Kołach Młodzieży szeroką pracę prowadziły już sekcje koleżanek. Do Stronnictwa Ludowego tłumnie też mimo prześladowania ze strony sanacji przybywały starsze kobiety wiejskie.

Samorzutny, bez żadnych instruktorek ruch kobiecy, jak pożar po lesie posuwał się po Polsce, co dzień inną okolicę zajmując.

My kobiety z Ruchu Ludowego czuwałyśmy nad tym, aby granatowa policja sanacyjna nie wykryła lokalu, gdzie odbywały się zebrania ludowców, rozmaitymi sztuczkami wyprowadzałyśmy ją w pole, i wystawiały na dudka. Pod naszą wartą odbywały się zmowy strajkowe w roku 1937, w takiej tajemnicy, że przeraziły sanację.

Strajk udał się w 100% w tych właśnie okolicach, gdzie ruch kobiecy był silny. Sprawa ta wymaga zresztą dokładniejszego opisania.

Przyszła wojna. Ruch nasz nie tylko nie zniknął, ale jeszcze się wzmocnił, utrwalił. Pod zorganizowaną opieką kobiecą powstawały Chłopskie Bataliony, przez kobiety w broń i pożywienię zaopatrywane. W naszych zapaskach, koszykach, zanadrzach naszych ubrań szła do wsi prasa konspiracyjna. My czuwałyśmy nad moralnością wsi, aby jej nie zniszczył wróg.

W roku 1943 powstała w ramach Ruchu Ludowego organizacja kobieca zwana Ludowym Związkiem Kobiet, w sierpniu 1945 roku przez władze polskie zalegalizowana.

W pierwszych chwilach Prezes Witos odradzał nam samodzielnej organizacji, obawiając się, czy w tak krótkim czasie zdołamy przygotować dostateczny sztab przodowniczek. Dał się jednak przekonać i stał się naszym Wielkim Przyjacielem i Doradcą, zwłaszcza kiedy wraz z naszą przewodniczącą koleżanką Osiejową oficjalnie nawiązałyśmy z nim kontakt.

„Chcemy być materiałem spajającym wieś, cementującym jej jedność i siłę, która właśnie z jedności płynie", deklarowała koleżanka przewodnicząca.

Prezesowi bardzo podobała się rola, jaką sobie w Ruchu Ludowym wyznaczyłyśmy i często wracał w rozmowach do tego naszego oświadczenia.

Przebywając u OO. Bonifratrów na kuracji, prezes Witos wzywał mię co parę dni, aby się dowiedzieć: „jak tam na froncie niewieścim".

Pewnego dnia doniosłam mu, że na terenie miasta Krakowa montujemy z dobrym skutkiem wielkie Koło L. Z. K.

„No, no o tyle ludowcy krakowscy będą mądrzejsi i odważniejsi", odpowiedział na to Prezes.

Innym razem znów, kiedy skarżyłam się przed nim, że mężczyźni są przeciwni należeniu kobiet do organizacji, bo wtedy ponoć kobieta dom zaopuszcza, Prezes powiedział: „naturalnie, że nie wszystkie są powołane na wielkie działaczki, ale w organizacji powinna być każda".

Przy sprawozdaniach z terenu Prezes wypytywał się bardzo dokładnie, czy żona tego lub owego działacza należy do organizacji kobiecej. Czasem z mojej strony padały informacje twierdzące, ale bardzo często i przeczące. Przy takiej okazji rzekł raz Prezes: „nie wiele warta apostoł co własnej żony na swoją wiarę nawrócić nie może".

Prezes opowiadał mi nieraz przezabawne historie, które przeżywali ze swoimi żonami i matkami rozmaici działacze ludowi. O ile łatwiej szłaby im praca, gdyby byli umieli dla swych zasad społeczno-politycznych pozyskać przede wszystkim swoje domowe kobiety.

Prezes Witos interesował się też naszym programem pracy. Za naczelne zadanie wskazywał nam uświadomienie obywatelskię kobiety wiejskiej.

„Kobieta wiejska jest w równym stopniu obywatelką jak mężczyzna".

„Kobieta wiejska musi zrozumieć, że interes wsi jest jej własnym interesem i równocześnie interesem Polski".

Pewnego razu opowiadałam Prezesowi jak my sobie obiecujemy rozwinąć program naszego dokształcenia w dziedzinie gospodarstwa domowego, a szczególnie gotowania.

Prezes uśmiechnął się i rzekł: „Bardzo to potrzebne rzeczy, moja pani, jednak krzywda chłopa nie w tym leży, że nie może zjeść smacznego obiadu ale w tym, że nie jest w państwie tym, czym być powinien."

Prezes bardzo bolał nad pijaństwem, jakie się — jako spadek po okupacji — po wsiach naszych panoszy, a już najbardziej cierpiał kiedy doniesiono mu, że ten czy ów działacz często do kieliszka zagląda.

„Pijaka zawsze kupi ten, kto mu kieliszek pokaże", powtarzał smutno Prezes. Raz nie tyle z osobistego przekonania, ile żeby Prezesa na dyskusję wywieść, przekomarzałam się, że Prezes w takiej świętej abstynencji zastępy chłopskie chce trzymać, a przecież inne narody bardzo obficie wódkę piją i nic im się złego nie dzieje. Prezes zbeształ mnie za to porządnie i powiedział: „Widocznie zrezygnowały ze swej roli, z pijanym wszystko zrobić można, ale chłop polski musi być trzeźwy".

Po zjeździe Wici w Krakowie opowiadam Prezesowi, że L. Z. K. krakowskie urządziło Wiciom wcale udatny bufet, w którym pożywiło się tanio przeszło tysiąc delegatów.

„A wódka była?" zapytał Prezes i złym blaskiem zamigotały jego ogromne oczy.

„Wódki nie było i nikt się o nią nawet nie pytał."

Uspokoiły się oczy Prezesa.

„No, powiedział, jeśli wy niewiasty i „Wici" potraficie rozbudzić do książki taki zapał wsi, jaki jest do wódki, o przyszłość wsi nie będzie potrzeby się martwić".

Bardzo często Prezes dyskutował na tematy pożycia rodziny wiejskiej, zdawał sobie sprawę z tego, że w tę podstawową komórkę bytu państwowego zło zaczyna się sączyć. Za warunek dobrego pożycia małżeńskiego Prezes uważał równy poziom intelektualny małżonków i wskazywał potrzebę podniesienia poziomu umysłowego kobiety wiejskiej. Prezes z wielkim zaciekawieniem słuchał o wszystkich urządzeniach i ułatwieniach, które odciążyłyby kobietę wiejską w jej pracy około domu i gospodarstwa. O piekarniach wspólnych, o mechanicznych pralniach itd.

„Czas i wam by było zabrać się do takich rzeczy, a nie „dzierganiem" kobietom czas jeszcze zajmować, powiedział przy okazji.

Pewnego razu opowiadałam Prezesowi o naszych planach w dziedzinie wychowania dzieci w wieku przedszkolnym, jak to rozwiniemy po gromadach sieć przedszkoli, jak odciążymy kobiety wiejskie w dziedzinie wychowania i troski nad dzieckiem.

Prezes — zamiast, jakby się zdawało, pochwalić ten plan — oburzył się wielce.

„Odciążajcie kobietę w pracy domowej, w pracy na roli, z prania nawet gotowania, ale nikt nie jest powołany odciążać kobiety z tego, do czego ją sama natura powołała. Wychowanie naszego pokolenia to najważniejszy i najszczytniejszy obowiązek kobiety. Należy użyć wszystkich starań, aby go kobieta mogła w całej pełni wykonać. Przedszkola są potrzebne, aby dziecko wcześnie zapoznało się z życiem w gromadzie, aby rozwijał się jego umysł, ale kobiecie wiejskiej ani na chwilę nie wolno zapominać o tym, że nikt inny tylko ona, matka, jest odpowiedzialna za wychowanie dziecka przed społeczeństwem. Nikt jej z tego obowiązku odciążać i rozgrzeszać nie może"

Prezes, jak żaden z działaczy, zdawał sobie sprawę z roli prasy jaką ona w budzeniu ruchu kobiecego może odegrać.

Pewnego razu, kiedy redaktor nie przyjął nam materiału do Piasta z powodu braku miejsca, poszłam do Prezesa na skargę, jako do Prezesa wydawnictwa.

Prezes polecił mi powiedzieć redaktorowi, że, skoro aż tak niema miejsca, aby Jego artykuł został wycofany, a poszły sprawy kobiece.

„Kobietę wiejską trzeba uczyć czytania a najchętniej będzie ona czytała o swoich sprawach". — Naturalnie, że zmiękło serce redaktora...

Raz w dyskusji zapytałam Prezesa, jakąż właściwie ma być ta dzisiejsza nowoczesna kobieta wiejska?

„Taką, aby się miała sama za co szanować i by ją też inni szanowali".

Nieubłagana śmierć zabrała nam Prezesa. Odszedł, ale pozostawił każdemu członowi Ruchu Ludowego drogowskazy i my kobiety, jakżeż dużo od niego rad i wskazań otrzymałyśmy! A wszystkie one prowadzą do jednego: aby wsiom naszym było lepiej, aby Polska była suwerennym demokratycznym państwem.

Przyrzekamy Ci Kochany Nasz Prezesie, że wszystką pracę skierujemy ku tym sprawom.

HELENA MIERZWINA
Wojewódzka przew. L. Z. K. w Krakowie

AUSTRIACKI rząd dra Rennera został uznany przez Związek Radziecki, Anglię, Stany Zjednoczone i Francję. W dalszym jednak ciągu działać będzie międzysojusznicza Komisja Kontroli Austrii. Wszyscy narodowi socjaliści zostaną z Austrii wydaleni do Niemiec.

W INDOCHINACH francuskich toczą się nadal zacięte walki między powstańcami anamickimi, a lądującymi w coraz większej liczbie wyjskami francuskimi. Również na wyspie Jawie trwają nadal rozruchy. Wojska angielskie zajęły największe miasto wyspy — Surabaję.

Drobne ogłoszenia

POSIADAM lokal, magazyny w Szczecinie, centrum (narożnik). Oczekuję propozycji i ofert od fabryk, spółdzielni, kupców na adres: Szczecin, Moltke 13/7, Róg Małopolskiej — Rybka. 83 (—)

CUKIERNIK-KARMELARZ, dobry fachowiec, natychmiast poszukiwany. Warunki pracy do omówienia. Oferty: „Wspólnota", Kraków, Wszystkich Świętych 8, pod Nr. 1014. 84 (1—3)

PRZYJMĘ na współwłaściciela pana lub panią z większą gotówką do poszerzenia warsztatu mechaniczno-ślusarskiego, ewentualnie odsprzedam częściowo urządzony i zareklamowany interes. Wiadomość: Kraków, Podgórze, ul. Kalwaryjska 12/12 I p. 85 (—)

SŁUŻĄCA samodzielnie gotująca zaraz potrzebna. Kraków, Retoryka 10 m. 20. 98 (—)

DO SPRZEDANIA krakowska uprząż wyjazdowa na parę koni. Wiadomość: Kraków, ul. Tyniecka 80. 113 (—)

SPRZEDAM nową protezę dla pani, lewa noga od biodra. Artystyczne wykonanie. Wiadomość: Kraków, ul. Zwierzyniecka 9 m. 6. 96 (—)

Wieś potrzebuje
MASZYN ROLNICZYCH
LAMP KARBIDOWYCH
i
innych artykułów gospodarczych
Wszystko to dostarczy hurtem
„ESKA"
INŻ. STEFAN ETTMAYER, INŻ. DANIEL GOŁOGÓRSKI i S-KA
KRAKÓW, Rynek Kleparski 1. Telef. 556-90. 65(—)

DRZEWKA owocowe
polecają
Szkółki drzew
EMIL FREEGE
KRAKÓW, LUBICZ 36/8
SUKIENNICE 15/16
67 (1—2)

DO PROWADZENIA gospodarstwa rolniczo-sadowniczego na wsi pod Krakowem poszukuje się ogrodnika samodzielnego z praktyką. Zgłoszenia: „Piast" Nr. 97. 97 (—)

SAMODZIELNĄ gospodynię starszą, lubiącą dzieci, poszukuję zaraz. Pogoda Stanisław, Kraków, Józefa 1 0, sklep. 102 (—)

DZIEWCZYNA wiejska, uczciwa z poleceniami natychmiast potrzebna do samodzielnego zajęcia się domem: 2 dzieci, gotowanie. Kraków-Podgórze, Janowa Wola 5/4. 103 (—)

WAGĘ AUTOMATYCZNĄ zegarową osobową sprzeda okazyjnie spółdzielnia „Sport", Kraków, Sławkowska 6, I. p. 87 (—)

ZŁOTĄ biżuterię przerabia, naprawia szybko, solidnie Pracownia Złotnicza Kazimierza Turlika, Kraków, Rynek Główny 37. 88 (1—2)

POSZUKUJĘ panienki uczciwej, pracowitej, z poleceniami. Pomoc w domu i sklepie. Wiadomość: Kraków, Stradom 13, firma Aniela Rybicka. 89 (—)

WELONY oraz wszelkie artykuły ślubne. Sprzedaż, kupno, wypożyczanie. Kraków, Starowiślna 37. 33 (1—5)

SZCZURY, myszy tępi radykalnie niezawodnym środkiem „Desynfekcja Azot", Kraków, Dietla 19. Tel. 567-42. 59 (1—4)

MIERNICZY przysięgły Inż. Jan Hackbeil — Kraków, ul. Pańska 11. 95 (1—3)

WIEPRZKI i świnki rasowe do sprzedania. Spółdzielnia: „Zagroda" — Kraków, ul. Tyniecka 80. 114 (—)

ZABAWKARZY-chałupników poszukuje Henryk Grzonkowski, Warszawa, Poznańska 12. 108 (1—3)

KSIĄŻKI kupuję: beletrystyczne, naukowe, oraz całe księgozbiory. Kraków, Zyblikiewicza 10/1, godziny 9—14. 109 (1—2)

„FLORINA", Kraków, Chocimska 19, poleca: pudry, kremy, perfumy i inne wyroby kosmetyczne. 68 (1—10)

DZIEWCZYNĘ z gotowaniem na stałe lub dochodzącą przyjmę zaraz. Zgłoszenia: Kraków, św. Sebastiana 20 m. 3. Najlepiej w godzinach: 3—5. 111 (—)

PARCELA 220 sążni kw. Borek Fałęcki tanio do sprzedania. Drugi Dom Akademicki, Kraków, 3 Maja, Radoń. 112 (—)

Szczotki — — Pendzle
HURT — — DETAL
SYCHOWSKI JAN
KRAKÓW, UL. FLORIAŃSKA 36 (w podworcu) telef. 570-34.
110 (1—4)

KAFLE
piecowe i kuchenne oraz okucia do pieców poleca:
F-ma ST. PIETRZYK
KRAKÓW, ul. Stradomska 8
Tel. 570-13 60 (1—3)

Pończochy, skarpetki, nici i drobną galanterię poleca po cenach najniższych
PULNIK Helena
KRAKÓW, DIETLA 41, róg Krakowskiej.
90 (1—4)

RESTAURACJA I MLECZARNIA „DWOREK"
w Krakowie, róg ul. św. Marka i Jana
wydaje smaczne i obfite śniadania, obiady i kolacje. — Lokal wygodny dla przyjezdnych, otwarty od godz. 7 rano do godziny 10 wieczór.
28 (1—4)

Zakłady Powroźnicze Wiesław WAŁKOWIŃSKI
Kraków, Dębniki, Rynek 15
polecają
liny konopne transmisyjne i budowlane, szpagaty konopne, postronki, sznury bieliźniane, gurty młyńskie do elewatorów i t. p.
76 (1—2)

„SAMAR"
Chemikalia — art.-techniczne i gospod. domowego
Kraków, Stradomska 7. Tel. 551-56 i 555-47.
Ultramaryna, barwniki do tkania, farby malarskie, lakiery, środki do prania, pasta do obuwia, chemikalia garbarskie
Baterie, Latarki, Żarówki
Kalafonia, szkło wodne, soda kaustyczna, artykuły szewskie i kosmetyczne.
25 (1—10) Ceny hurtowne.

MEBLE
A. STAWOWY
KRAKÓW, UL. SZPITALNA 20
Telefon 570-02.
72 (1—2

KSIĘGARNIA Stefan Kamiński, Kraków, ul. Karmelicka 29, tel. 544-38, poleca duży wybór książek różnej treści. Katalogi na żądanie. 75 (—)

Ul od pszczelny
kupuje
Wytwórnia Win i Miodu pitnego
JAN ŁĘCKI
KRAKÓW, STAROWIŚLNA 46.
106 (1—2)

HURTOWNIA PERFUMERYJNA
D/H.
W. LICHTENSTEIN
Kraków
Karmelicka 10
Tel. 560-64.
99 (—)

Pasta Schmoll
KRUPIŃSKI
znowu w jakości i opakowaniu przedwojennym!
56 (1—3) Wszędzie do nabycia!

HURT MYDŁA
Czwiklicer, Śmiechowski i inne
artykuły gospodarcze
S. PRZEWROCKI
Kraków, Krakowska 17
11 (1—5)

POWIATOWA SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO-HANDLOWA
„Jedność"
KRAKÓW
ROK ZAŁOŻ. 1909
CENTRALA: UL. REFORMACKA 3
Tel. Nr.: 509-25, 592-15, 562-20, 562-22
FILIA: ULICA KAMIENNA 1, TEL. 571-55
SKLEPY:
ul. Sienna 1, tel. 570-42 — ul. Długa 84, tel. 571-54 — ul. Długa 27 — ul. Kalwaryjska 6, ul. Grzegórzecka 4 — ul. Sienkiewicza 2
DOSTARCZA:
zboża siewne i konsumcyjne, pasze treściwe, węgiel, nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze, środki dla ochrony roślin, ziemniaki, materiały pędne, oraz wszystkie artykuły potrzebne do prowadzenia gospodarstwa rolnego.
ZAKUPUJE:
wszelkie płody rolne, płacąc najwyższe ceny.

„RADIO-ŚWIAT" Kraków, Floriańska 29 Sprzedaje -- kupuje -- naprawia radio-odbiorniki
Skład części radiowych. Zakładanie anten. Badanie lamp i t. p. Najlepsza obsługa techniczna. 100 (—)

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „Piast", Kraków, Basztowa 17. I. p.
Odbito czcionkami „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 566-58. M—06223